

Wit Szostak

Pogłosy

OSOBAMI DRAMATU są tu słowa. To one wchodzą w relacje, rodzą napięcia, przeobrażają się w zależności od kontekstu. Ich przygody stanowią mythos dramatu. Głosy, w których słowa wybrzmiewają, nie są zatem przypisane do postaci, a podział na akty i sceny odpowiada nowym miejscom, gdzie zaczynają żyć słowa-osoby. Taka dramaturgia słowa potrzebuje aktorów i przedstawienia. Dopiero wtedy życie słów może się ujawnić. Dlatego tekst ten został napisany dla teatru.

Kraków 2018

Akt I
Rodzenie

1
Umiera.

1.1
Pszczola umiera.

1.2
Powiedziałas, że pszczoła umiera.

1.3
Powiedziałas, że **na parapecie leży** pszczoła. Umiera.

1.4
Powiedziałas, że na parapecie leży pszczoła. **Nie rusza się.** Umiera.

1.5
Powiedziałas, że **kwiatki wędną.** Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.6
Powiedziałas, że **trzeba ugotować rosół.** Kwiatki wędną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.7
Powiedziałas, że trzeba ugotować rosół. **Siedzę przy stole.** Kwiatki wędną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.8
Powiedziałas, że trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. **Wokół puste krzesła.** Kwiatki wędną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.9
Powiedziałas, że **nie wiesz.** Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła.

Pamiętam, jak je przynosiłem. Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.10

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. **Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci.** Pamiętam, jak je przynosiłem. Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.11

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem. **Sąsiedzi wyjechali.** Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.12

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem. Sąsiedzi **bardzo uprzejmi**, wyjechali **nagle. Nawet nie zamknęli drzwi.** Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.13

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem z ojcem. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. **Już tu nie wrócimy, powiedzieli.** Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.14

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem z ojcem. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. **Zaopiekujcie się, czym chcecie.** Kwiatki więdną. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.15

Powiedziałaś, że nie wiesz. Trzeba ugotować rosół. Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem z ojcem. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. **Zaopiekujcie się czym chcecie, kwiatki więdną. Zabraliśmy krzesła.** Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.16

Powiedziałaś, że nie wiesz, **jak to się wszystko skończy.** Trzeba ugotować rosół, **rosół musi być zawsze.** Siedzę przy stole. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. Muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem z ojcem. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. **Zaopiekujcie**

się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.17

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Zawsze siedzę przy stole **sam**. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. **Od dawna** muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem z ojcem. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.18

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. **Od dawna** muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem. **Z ojcem też nie rozmawiam od lat**. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.19

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. **A ja nie potrafiłem cię pocieszyć**. Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. **Od dawna** muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem, **były takie bezbronne**. **Z ojcem też nie rozmawiam od lat**. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.20

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. **A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy wiedzieliśmy?** Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. **Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam**. Zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nasze. **Od dawna** muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem, **były takie bezbronne**. **Z ojcem też nie rozmawiam od lat**. Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.21

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. **A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy wiedzieliśmy?**

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, **choć** zawsze siedzę przy stole sam.

Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, **nigdy nie były** nasze. **Boję się ich.**

Od dawna muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem, były takie bezbronne. Z ojcem też nie rozmawiam od lat. **Odwlekam.**

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną. Zabraliśmy krzesła.

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.22

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam.

Wokół puste krzesła. Stare, wysiedziane, nigdy nie były nasze. Boję się ich.

Od dawna muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem, były takie bezbronne. Z ojcem też nie rozmawiam od lat. **Odwlekam.**

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, **wzięliśmy jamnika.**

Zabraliśmy krzesła, **regał z książkami, ścienny zegar i pianino.**

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.23

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. **Wyobrażam sobie, jak na nich siedzą.**

Nigdy nie były nasze. Boję się ich. Od dawna muszę zadzwonić do dzieci. Pamiętam, jak je przynosiłem, były takie bezbronne. Z ojcem też nie rozmawiam od lat. **Odwlekam.**

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, **wzięliśmy jamnika.** Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, **których nie przeczytam,** ścienny zegar i pianino. **Otaczają mnie obce przedmioty.**

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.24

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.

Wyobrażam sobie, jak na nich siedzą. **Czasem myślę, że** nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę **do nich** zadzwonić; do dzieci. **Nie** pamiętam, jak je przynosiłem. Były **ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są** takie bezbronne. Z ojcem też nie rozmawiam od lat.

Odwlekam.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty.

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.25

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić; do dzieci. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. **Górskich wycieczek** z ojcem też nie **pamiętam**. Rozmawiam **sam ze sobą** od lat. Odwlekam.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty.

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.26

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. **Nawet jeśli nie odbierają**. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. **Górskich wycieczek** z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam **sam ze sobą**. Od lat **odwlekam pożeganie**.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się. Umiera.

1.27

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy **już wtedy** wiedzieliśmy?

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie **nasze dzieci**, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie

odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą.

Tak bardzo mi Ciebie brakuje.

Od lat odwlekam pożegnanie.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty.

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się.

Umiera.

1.28

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy już wtedy wiedzieliśmy? **Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.**

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi Ciebie brakuje.

Od lat odwlekam pożegnanie. **Nie mam dobrych słów.**

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty.

Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałaś rosół.

Na parapecie leży pszczoła. Nie rusza się.

Umiera.

1.29

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi Ciebie brakuje.

Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy,

powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. **Pieska oddaliśmy do azylu.**

Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.

Na parapecie leży pszczoła, **powiedziałaś**, nie rusza się. **Ona** umiera.

Nie od razu zrozumiałem.

1.30

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.

Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I

przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.

Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze.

Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są

takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą.

Tak bardzo mi Ciebie brakuje.

Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.

Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy,

powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie

obce przedmioty. Pieska oddaliśmy do azylu.

Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.

Na parapecie leży pszczoła, **powiedziałaś**, nie rusza się, ona umiera.

Nie od razu zrozumiałem. **Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.**

Umierasz mi codziennie.

Akt II
Metamorfozy

[Przed scenami]

[2]

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.

~~Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi ciebie brakuje.~~

Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.

~~Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujecie się, czym chcecie, kwiatki więdna, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. Pieska oddaliśmy do azylu.~~

Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.

Na parapecie leży pszczoła, powiedziałaś, nie rusza się, ona umiera.

Nie od razu zrozumiałem. Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.

Umierasz mi codziennie.

[3]

~~Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć. Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy miłezenie.~~

~~Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I przyrządzam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane. Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi ciebie brakuje.~~

~~Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.~~

~~Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy,~~

powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. Pieska oddaliśmy do azylu.

Pamiętam tamten dzień. ~~Była niedziela, gotowałeś rosół.~~

~~Na parapecie leży pszczoła, powiedziałaś, nie rusza się, ona umiera.~~

~~Nie od razu zrozumiałem. Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.~~

~~Umierasz mi codziennie.~~

[4]

~~Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.~~

~~Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.~~

~~Trzeba ugotować rosół, rosół musi być. Przygotowuję. Kupuję mięso, włoszczyznę. I~~

~~przysiadam, choć zawsze siedzę przy stole sam. Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.~~

~~Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze.~~

~~Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są~~

~~takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Rozmawiam sam ze sobą.~~

~~Tak bardzo mi ciebie brakuje.~~

~~Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.~~

~~Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy,~~

~~powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki wędną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy~~

~~krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. Pieska oddaliśmy do azylu.~~

~~Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.~~

~~Na parapecie leży pszczoła, powiedziałaś, nie rusza się, ona umiera.~~

~~Nie od razu zrozumiałem. Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.~~

~~Umierasz mi codziennie.~~

Scena I

2

Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy. A ja nie potrafiłem cię pocieszyć.

Czy już wtedy wiedzieliśmy? Chyba tak. Wybraliśmy milczenie.

Przygotowuję.

Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi ciebie brakuje.
Od lat odwlekam pożegnanie. Nie mam dobrych słów.
Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.
Na parapecie leży pszczoła, powiedziałaś, nie rusza się, ona umiera.
Nie od razu zrozumiałem. Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.
Umierasz mi codziennie.

2.1

Wybraliśmy milczenie.
Umierasz mi codziennie.
Pamiętam tamten dzień. Była niedziela, gotowałeś rosół.
Na parapecie leży pszczoła, powiedziałaś, nie rusza się, ona umiera.
Nie od razu zrozumiałem. Pierwszy raz mówiłaś o sobie w trzeciej osobie.
Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy.
Rozmawiam sam ze sobą. Tak bardzo mi ciebie brakuje.
Od lat odwlekam pożegnanie.
Nie mam dobrych słów, więdną.
Przygotowuję.

2.2

Na parapecie leży pszczoła a ty umierasz.
Tak bardzo lubiłaś miód.
Tak bardzo mi ciebie brakuje.
Od lat odwlekam pożegnanie.
Nie mam dobrych słów, więdną.
Przygotowuję siebie i ciebie.
Umierasz mi codziennie.

2.3

Na parapecie leży ćma a ty umierasz.
Nie mam dobrych słów, więdną.
Przygotowuję siebie i ciebie.
Umierasz mi codziennie.
Tak odwlekam pożegnanie.

2.4

Na parapecie nie ma pszczoły.
Jest ćma.
Leżysz w łóżku, nie ruszasz się.
Umierasz podczas naszego snu.
Budzę się i ciebie nie ma.
Nie od razu zrozumiałem.
Przygotowuję siebie i ciebie.

Tak bardzo mi Ciebie brakuje.

2.5

Jest ćma, nie ma Ciebie, umarłaś.

Wybrałaś milczenie i odeszłaś we śnie.

Byłem obok, nie wiedząc, że Cię tracę.

Nie ma dobrych słów, by przygotować Ciebie i siebie.

2.6

Przygotowuję siebie na to, że Cię nie ma.

Pamiętam tamten dzień, chciałaś ubrać tę letnią sukienkę.

Była niedziela, miałaś gotować rosół.

Wstałem i przygotowałem go za Ciebie.

A Ty leżałaś za ścianą i wybrałaś milczenie.

Też nie miałem dobrych słów.

2.7

Nie było pszczoły i trzeciej osoby.

Nie miałaś dobrych słów, by powiedzieć mi, że umierasz.

Wybrałaś milczenie i gotowałaś rosół.

Nie od razu zrozumiałem.

2.8

Nie było ćmy i trzeciej osoby.

Nie powiedziałaś, że umierasz.

Czy wiedziałaś?

Kiedy zobaczyłem martwą pszczołę?

Skąd pszczoła w moich wspomnieniach?

Skąd ćma?

Są takie bezbronne.

2.9

Bezbronna pszczoła we wspomnieniach.

Leży na parapecie, umiera.

Pamiętam tylko światło i pszczołę.

Może to był dzień, gdy odeszłaś?

2.10

Pamiętam tamten dzień?

Moje wspomnienia są takie bezbronne.

Umierasz mi codziennie.

Nie mam dobrych słów, wybrałem milczenie.

Kto gotował rosół?

Czy to był rosół?

Wszystko więdnie.

2.11

Bardzo lubiłaś miód, może stąd ta pszczoła.
Przeniosłem cię do trzeciej osoby.
Do trzeciej osoby można nie mówić.
Milczenie trzeciej osoby jest takie bezbronne.
Dobre słowa oddałem do azylu.
Pamiętam tylko letnią sukienkę.

2.12

Pierwszy raz mówiłaś o pszczole w letniej sukience.
Byliśmy na górskiej wycieczce, była niedziela.
Twoja trzecia osoba była taka bezbronna.
Powiedziałaś, że nie wiesz, jak to się wszystko skończy.
Gdybyś ją zostawił, chyba by umarła.
Patrzyłem na ćmę, jedliśmy rosół w schronisku.
Wokół puste krzesła, wysiedziane.
Jakby wszyscy wyjechali nagle.

2.13

Na parapecie leżały pszczoły, nie ruszały się.
Boję się ich od dawna, a wtedy były takie bezbronne.
Trącałem je, kiedy mówiłaś w trzeciej osobie.
Czy już wtedy wiedzieliśmy?
Ja nic nie zrozumiałem.
Próbowałaś mi powiedzieć, że wyjedziesz nagle.
Potem wyszłaś, nawet nie zamknęłaś drzwi.

2.14

Powiedziałaś, że nie wiesz, zbierając martwe pszczoły.
Nie potrafiłem cię pocieszyć, więc gotowałem rosół.
I myślałem o tej letniej sukience, którą zdjęłaś przede mną na górskiej wycieczce.
Byłaś ładna, nie brzydka.
Nie miałem dobrych słów i wybrałem milczenie.
Stałaś taka bezbronna, pamiętam ten dzień.
Tak bardzo mi ciebie brakuje.

2.15

Kiedy cię zabrali, nie zamknęli nawet drzwi.
Zostały puste krzesła, wysiedziane.
Najbardziej brakowało mi tej letniej sukienki.
Pamiętam jak ją przynosiłem.
Powiedziałaś w trzeciej osobie:

Czy ona będzie w niej ładna?

Będzie bardzo ładna.

2.16

Kiedy cię zabrali, nie zamknąłem nawet drzwi.

Chciałem, żeby przyszli, wynieśli regał i pianino.

Kwiatki wędły, pleśń na rosole, martwe pszczoły.

Moje wspomnienia są takie bezbronne.

Boję się ich od dawna.

Od lat odwlekam pożegnanie.

2.17

Codziennie mi umierasz i jestem niegotowy na pożegnanie.

Przygotowałem za ciebie rosół.

Potem przygotowałem ciebie.

Mówiłem do ciebie, kiedy obmywałem twe ciało.

Patrzyłem po raz ostatni na twą nagość.

Brakowało mi słów, wyciekały.

2.18

Umierasz mi, a ja wciąż niegotowy.

Obmywam twoje ciało.

Przygotowuję ciebie i siebie.

Wszystko wycieka.

Nie patrzę, milczę.

2.19

Umarła mi, a ja wciąż niegotowy.

Obmywam jej ciało.

Przygotowuję ją i siebie.

Wszystko wycieka.

Nie patrzę, milczę.

2.20

Umarła mu.

Jest wciąż niegotowy.

Przygotowuje oboje.

Nie patrzy, milczy.

Wszystko wycieka.

Umiera mu codziennie.

2.21

Umarła mu, jest niegotowy.

Zabrali ją, nie może patrzeć.

Mówi sam do siebie, szuka słów.
Chroni się w trzeciej osobie.
Umiera mu codziennie.

2.22

Nie może patrzeć, mówi.
Chroni się w trzeciej osobie.
Niegotowy na pożegnanie.
Pamięta tamten dzień, wszystko powtarza.
Nie ma dobrych słów, więdną.
Ma tylko słowa, rozmawia sam ze sobą.
Przyzywa.
Ma zdjęcia pochowane w piwnicy.

2.23

Niegotowy na pożegnanie wyrusza po nią.
Schodzi do piwnicy.
Chroni się w słowach, w trzeciej osobie.
Pamięta tamten dzień, wszystko powtarza.
Umiera mu codziennie, codziennie jest niedziela, codziennie rosół.

2.24

Pamięta tamten dzień, była niedziela.
Miała ugotować rosół w letniej sukience.
Obmył ciało, założył sukienkę. Zabrali ją.
Wszystko wycieka, nie ma się gdzie schronić.
Uchodzą spojrzenia, śmiechy, obrazy.
Traci ją, umiera mu codziennie.
Powtarza wszystko, chce ocalić.

2.25

Na parapecie ta sama pszczoła.
On chroni się w słowach, powtarza.
Codziennie obmywa jej ciało, ubiera sukienkę.
Gotuje rosół, siada, nie rusza się, stygnie.
Umiera mu codziennie.
Wyrusza po nią słowami.
Schodzi do piwnicy, pochowane zdjęcia.
Mówi sam do siebie.

2.26

Wyrusza po nią słowami.
Schodzi do piwnicy, pochowane zdjęcia.
Nic nie widać w ciemnościach.

Wyciąga je na światło.
Gotuje rosół, siada, nie rusza się, stygnie.
Na parapecie ćma, nie rusza się, umiera.

Scena II

3

Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.
Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą.
Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną, wzięliśmy jamnika. Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino. Otaczają mnie obce przedmioty. Pieska oddaliśmy do azylu.
Pamiętam tamten dzień.

3.1

Pamiętam tamten dzień.
Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się, czym chcecie, kwiatki więdną.
Otaczają mnie obce przedmioty.
Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.
Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, których nie przeczytam, ścienny zegar i pianino.
Wzięliśmy jamnika. Pieska oddaliśmy do azylu.

3.2

Pamiętam tamten dzień.
Sąsiedzi bardzo uprzejmi, wyjechali nagle. Nawet nie zamknęli drzwi. Już tu nie wrócimy, powiedzieli. Zaopiekujcie się jamnikiem.
Pieska oddaliśmy do azylu.
Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, ścienny zegar, pianino.

3.3

Pamiętam tamten dzień.
Sąsiedzi wyjechali nagle. Bardzo uprzejmie nie zamknęli drzwi.
Już tu nie wrócą, powiedział tata.
Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, ścienny zegar, pianino.

3.4

Pamiętam tamten dzień.
Otaczały mnie obce przedmioty, jamnik szczekał.
Bardzo uprzejmie, że nie zamknęli drzwi.
I tak tu nie wrócą, uspokoił tata, a pieska oddamy do azylu.

Wyjechali nagle, tak powiedział.
Zabraliśmy krzesła, regał z książkami, ścienny zegar, pianino.
Pamiętam, jak je przynosiłem.

3.5

Pamiętam tamten dzień, kiedy sąsiedzi wyjechali.
Poprzedniego wieczoru przyszli się pożegnać, już tu nie wrócimy, zaopiekujcie się pieskiem.
Chodziłem po pustym mieszkaniu, pootwierane szafy, przebrane rzeczy, na podłodze porzucone sprzęty.
Wokół stołu puste krzesła.
Regał z książkami, ścienny zegar, pianino.
Zabraliśmy wszystko, co się dało, pomagałem.
Przez wiele dni otwarte drzwi niczego nie potrafiły ochronić.
Pamiętam.

3.6

Pamiętam tamten dzień, kiedy sąsiedzi wyjechali.
Już tu nie wrócimy, zostawimy drzwi otwarte.
Staliśmy na schodach z sąsiadami, odprowadzaliśmy ich wzrokiem.
Potem weszliśmy.
Chodziłem po pustym mieszkaniu, przebrane i porzucone.
Wokół stołu puste krzesła.
Regał z książkami, ścienny zegar, pianino.
Zabraliśmy wszystko, co się dało, pomagałem.
Przez wiele dni drzwi były otwarte.
Pamiętam.

3.7

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Coś mówili poprzedniego wieczoru.
Odprowadzaliśmy ich wzrokiem.
Czy zamknęli drzwi?
Chodziłem po mieszkaniu, wokół stołu puste krzesła.
Piesek czekał gdzieś daleko.
Zabraliśmy parę rzeczy.
Trzeba się zaopiekować, powiedział ojciec.
Tak to pamiętam.

3.8

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Może mnie wtedy nie było?
Podobno nie zamknęli drzwi.
Oddali nam krzesła, powiedział ojciec.
Chciałem jamnika, ale oddaliśmy go do azyłu.

Później zajrzałem do pustego mieszkania.
Przebrane i porzucone.
Tak to pamiętam.

3.9

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Chyba byłem chory.
Oddali nam krzesła, powiedział ojciec.
Chciałem jamnika, ale oddaliśmy go do azylu.
Później zajrzałem do pustego mieszkania.
Ktoś zabrał regał z książkami, zegar, pianino.
Łóżka, szafy, szafki, fotele, okrągły stół.
Talerze, garnki, sztućce, wieszaki, łyżkę do butów.
Przebrane i porzucone.
Tak to pamiętam.

3.10

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Już tu nie wrócą, powiedział później ojciec.
Wieczorem poszedłem do pustego mieszkania.
Nie zamknęli drzwi.
Nie było niczego, co pamiętałem.
Ktoś zabrał stare krzesła, regał z książkami, zegar, pianino, łóżka, szafy, szafki, fotele,
okrągły stół, talerze, garnki, sztućce, wieszaki, łyżkę do butów.
Zbędne resztki walały się na podłodze.
W ciemności ujadał jamnik.
Potem gdzieś zniknął.
Tak to pamiętam.

3.11

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Już tu nie wrócą, powiedział później ojciec, szkoda, że nie poszliśmy.
Mieli takie ładne, stare krzesła.
Wieczorem poszedłem do pustego mieszkania.
Nie zamknęli drzwi.
Wyniesiono prawie wszystko.
Na parapecie leżała pszczoła.
Dlaczego właśnie ją zapamiętałem?

3.12

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Nie pamiętam ich twarzy.
Byli bardzo uprzejmi.

Lekarz, nauczycielka, grzeczny syn, ładna córka.
Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.
Wyobrażam sobie, że na nich siedzą, syn i córka.

3.13

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Siedziałem na schodach i patrzyłem.
Pełno sąsiadów, wszystko wynosili.
Czekali od świtu, zaczęli, zanim tamci wyszli.
Regał z książkami, zegar, pianino, łóżka, szafy, szafki, fotele, okrągły stół, talerze, garnki,
sztućce, wieszaki, łyżka do butów.
Przebrane i porzucone.
Na parapecie leżała pszczoła.
Jeszcze ruszała nóżkami, umierała.

3.14

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Siedziałem na schodach i patrzyłem.
Tylko patrzyłem, nie pomagałem nosić.
Może jedno krzesło, stare, wysiedziane?
Zaopiekowałem się jamnikiem.
Umierał na moich rękach.

3.15

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Nie pamiętam ich twarzy.
Moje wspomnienia są takie bezbronne.
Boję się ich od dawna.
Chyba byłem chory.

3.16

Słabo pamiętam dzień, kiedy wyjechali.
Byłem chory.
Nie pomagałem wynosić.
Niczego nie dotykałem.
Nigdy nie poszedłem do pustego mieszkania.
Bałem się zaopiekować się pieskiem
On umierał.

3.17

Słabo pamiętam dzień, w którym wyjechali.
Byłem chory.
Mama gotowała rosół.
Zaopiekuj się pieskiem, powiedziała.

Stary jamnik, leżał u nas pod wysiedzianym krzesłem.
Umierał na moich rękach.
Był ładny czy brzydki?
Lubił kości z rosółu?
A może wzięliśmy go z azylu?

3.18

Pamiętam, że zaopiekowaliśmy się pieskiem i kwiatkami.
Przynieśliśmy z ojcem krzesła.
Ojciec oddał je następnego dnia.
Jednak tak nie można, powiedział.
Zresztą, były stare i wysiedziane.
Mama ugotowała rosół.
Pamiętam tamten dzień.

3.19

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.
Nie pamięta ich twarzy.
Pamięta, że byli uprzejmi.
Lekarz, nauczycielka, grzeczny syn, ładna córka.
Siedział na schodach i patrzył.
Nawet nie pomagał wynosić.
Chciał zaopiekować się pieskiem.
Jamnik uciekł mu na ulicę.
Wpadł pod samochód.
Umierał na jego rękach.

3.20

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.
Siedział na schodach i patrzył.
Sąsiedzi, zgiełk i ciżba.
Regał z książkami, zegar, pianino, łóżka, szafy, szafki, fotele, okrągły stół, talerze, garnki,
sztućce, wieszaki, łyżka do butów.
Przebieranie i porzucanie.
Nawet nie pomagał wynosić.
Chciał zaopiekować się pieskiem.
Jamnik gdzieś uciekł, był chory.
Kwiatki zwiędły.

3.21

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.
Był chory.
Ojciec mu wszystko opowiedział.
Sam siedział na schodach i patrzył.

Sąsiedzi, zgiełk i ciżba.

Regał z książkami, zegar, pianino, łóżka, szafy, szafki, fotele, okrągły stół, talerze, garnki, sztuce, wieszaki, łyżka do butów.

Przebieranie i porzucanie.

Nawet nie pomagał wynosić.

Byli tacy uprzejmi, szkoda, że nie wrócą.

3.22

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.

Otoczają go obce przedmioty.

Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.

Byli tacy uprzejmi, szkoda, że nie wrócą.

Lekarz, nauczycielka, grzeczny syn, ładna córka.

Wyobraża sobie, że siedzą wokół stołu.

On przygotowuje rosół, nalewa, rozmawiają.

3.23

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.

Otoczają go obce przedmioty.

Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.

Byli tacy uprzejmi, szkoda, że nie wrócą.

Mówi o sobie w trzeciej osobie.

Słabo pamięta, był chory, nie wynosił.

Nawet nie siedział na schodach.

3.24

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.

Jest chory, siedzi na parapecie, wygląda.

Widzi, jak uchodzą z pochylonymi głowami.

Lekarz, nauczycielka, grzeczny syn, ładna córka.

Nigdy tu nie wrócą, słyszy głos matki.

Ugotowałam ci rosół.

3.25

Słabo pamięta dzień, kiedy wyjechali.

Nawet nie siedział na schodach.

Ojciec sam zniósł krzesła do piwnicy.

Na lata pochował je w mroku.

I tak nigdy tu nie wrócą, słyszy głos matki.

3.26

Czy pamięta dzień, kiedy wnieśli krzesła na górę?

Wspomnienia są takie bezbronne.

Pamięta mrok piwnicy, martwą ćmę na parapecie.

Pochowane krzesła, stare, zakurzone.
Wnoszą je po schodach, do światła.
Czyszczą z kurzu, ciem, pajęczyn.
Pośpieszcie się, ugotowałam rosół, głos matki.

3.27

Wspomnienia są takie bezbronne.
Pamięta, że wyobrażał sobie meble pochowane w piwnicy.
Nigdy tam nie zszedł, bał się ich.
I tak nie wróca.
Pamięta ćmy w pajęczynach.

3.28

Nigdy nie zszedł do piwnicy.
Tam pochowali meble.
Nie poszedł nawet za jamnikiem.
Piesek zjadł trutkę, chorował.
Nie ruszał się, umierał.
Wtedy mama ugotowała rosół.

3.29

Czy pamięta dzień, kiedy wyjechali?
Jego wspomnienia są takie bezbronne.
Otaczają go obce przedmioty.
Wokół puste krzesła, stare, wysiedziane.
Nigdy nie należały do nich.
Wyjechali, byli tacy uprzejmi, szkoda, że nie wróca.
Lekarz, nauczycielka, grzeczny syn, ładna córka.
Wynosi krzesła na korytarz i puka do sąsiadów.

3.30

Otaczają go puste krzesła.
Boi się ich od dawna.
Oddaje krzesła sąsiadom.
Nie są nasze, mówi, biorą.
Wraca, pusty stół.
Może ugotować rosół?

Scena III

4

Wyobrażam sobie nasze dzieci, jak na nich siedzą. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze.

Boję się ich od dawna. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie? Moje wspomnienia są takie bezbronne. Górskich wycieczek z ojcem też nie pamiętam. Nie mam dobrych słów.

4.1

Wyobrażam sobie nasze dzieci. Moje wspomnienia są takie bezbronne. Boję się ich od dawna. Czasem myślę, że nigdy nie były nasze. Muszę do nich zadzwonić. Do dzieci trzeba dzwonić. Nawet jeśli nie odbierają. Nie mam dobrych słów. Nie pamiętam, jak je przynosiłem. Były ładne czy brzydkie?

4.2

Wyobrażam sobie nasze dzieci. Są takie bezbronne i ładne. Mają imiona, które im wymyśliłaś. Chodziliśmy na górskie wycieczki. Jesteś w nich, żyjesz dla mnie. Boję się swoich wspomnień. Czasem myślę, że nigdy nie były moje. Nie pamiętam dobrych słów. Ale trzeba dzwonić, nawet jeśli nie odbierają.

4.3

Wyobrażam sobie nasze dzieci. Mają imiona, które im wymyśliłaś. Widzę ciebie w twarzach naszych dzieci. Córka ma twoje oczy i mądrość. Syn twój uśmiech i siłę. Nie odbierają, boję się swoich wspomnień.

4.4

Pamiętam tamten dzień. Gotujesz rosół, wokół stołu puste krzesła. Na kolanach jamnik, po szybie chodzi pszczoła. Dzieci na parapecie bawią się w górską wycieczkę. Córka ma twoje oczy i mądrość. Syn twój uśmiech i siłę. Są jeszcze takie bezbronne. Zaraz wszyscy siądziemy.

4.5

Wyobrażam sobie nasze dzieci. Widzę ciebie w ich twarzach. Gotujesz rosół.

Wokół stołu puste krzesła, czekają.
Na parapecie leży pszczoła, mówi syn.
Nie rusza się, mówi córka, umiera.

4.6

Wyobrażam sobie nasze dzieci.
Widzę ciebie w ich twarzach.
Gotuję rosół.
Wokół stołu krzesła, stare, wysiedziane.
Córka ma twoje oczy i mądrość.
Syn twój uśmiech i siłę.
Zasiadamy do stołu, rosółu.
Opowiadam im ciebie, słuchają, jesteś z nami.

4.7

Zasiadamy do stołu, rosółu.
Twoje oczy i mądrość.
Twój uśmiech i siła.
Widzę ciebie w twarzach dzieci.
Opowiadam im ciebie, słuchają.
Jesteś w nich, żyjesz dla mnie.

4.8

Zasiadamy do stołu, rosółu.
Opowiadam im twoje oczy i mądrość, twój uśmiech i siłę.
Słuchają, a potem pytają.
A mama będzie?
Wspomnienia są takie bezbronne.
Mamy nie ma.

4.9

Często pytają o ciebie, o miejsce, gdzie jesteś.
Na parapecie znaleźli pszczołę.
Nie rusza się, jak mama, twoje oczy i mądrość.
Umiera, jak mama, twój uśmiech i siła.
Są jeszcze takie bezbronne.
Jesteś w nich, żyjesz dla mnie.
Czy żyjesz dla nich we mnie?

4.10

Pytają o ciebie, o śmierć.
Wzięliśmy jamnika, sąsiedzi wyjechali, nie wrócą.
Umierał na moich kolanach.
Pójdzie tam, gdzie mama?

Na górską wycieczkę?
Nie mam dobrych słów.
Wybieram milczenie.

4.11

Nie pamiętam, jak je przynosiłem.
Wspomnienia są takie bezbronne.
Wokół stołu puste krzesła, stare, wysiedziane.
Gotuję rosół i czekam.
Dzwonię, do dzieci trzeba dzwonić.

4.12

Próbuję wyobrazić sobie dzieci.
Nie pamiętam, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.
Dzwonię do nich, nie odbierają.
Przestaję pamiętać ich twarze.
Córka ma twoje oczy i mądrość.
Syn twój uśmiech i siłę.
Powtarzam to sobie od lat.
Czy nadal żyjesz w nich dla mnie?
Czy jesteś, kiedy ich nie ma?

4.13

Wyobrażam sobie nasze dzieci.
Dzwonię do nich, piszę maile.
Piszę o tobie, twych oczach i uśmiechu.
Opowiadam im ciebie, twoją siłę i mądrość.
Przypominam nasze górskie wycieczki.
Bez nich jestem zupełnie bezbronny.
Bez nich nic we mnie nie żyje.

4.14

Próbuję wyobrazić sobie dzieci.
Czasem myślę, że nigdy nie były nasze.
Nie pamiętam, jak je przynosiłem.
Przynosiłem je?

4.15

Myślę o naszych dzieciach.
Założyłem im konta pocztowe.
Na nie przelewam opowieści o tobie.
O oczach, uśmiechu, sile i mądrości.
Wspominam nasze górskie wycieczki.
Widzę, jak idą przed nami wśród traw.

Moje opowieści są takie bezbronne.
Ale dopóki opowiadam, żyjesz w nich.

4.16

Myszę o naszych dzieciach.
Przelewam im opowieści o tobie.
O oczach, uśmiechu, sile i mądrości.
Wspominam, jak je przynosiłem.
Były takie bezbronne.
Wiem, że nigdy nie były nasze.

4.17

Wymyśliłem sobie nasze dzieci.
Są takie bezbronne i ładne.
Mają imiona, które chciałaś im nadać.
Chodzimy razem na górskie wycieczki.
Gotuję im rosół, opowiadam ciębie.
Córka ma twoje oczy i mądrość.
Syn twój uśmiech i siłę.
Jesteś w nich, żyjesz dla mnie.
Wiem, że nigdy nie były nasze.

4.18

Wyobrażam sobie dzieci, których nie mieliśmy.
Nadałem im imiona, wymyśliłem adresy.
Widziałem ciębie w ich twarzach.
Dodałem je do naszych górskich wycieczek.
Posadziłem na pustych krzesłach wokół stołu.
Gotowałem im rosół, który zjadałem w samotności.
Czasem udaję, że to wspomnienia.
Miałem tylko jamnika.
Oddałem go do azylu.
Rozmawiam sam ze sobą.

4.19

Wymyśla dzieci, których nie mieli.
Ma tylko imiona, które chciała im nadać.
Dodaje twarze, adresy, telefony.
Wypełnia nimi puste krzesła.
Opowiada im o niej.
Wplata we własne wspomnienia.
Czasem we wszystko wierzy.
Gotuje rosół i czuje za plecami ich obecność.
Wyobraża sobie, że wszyscy siedzą wokół stołu, czekają.

Pozwala im czekać.
Rozmawia sam ze sobą.
Nie ma dobrych słów.

4.20

Wymyślił dzieci, których nie mieli.
Jego zmyślenia były takie bezbronne.
Gotował im rosół, zjadał sam, resztę wylewał.
Opowiadał o niej, wplatał je we wspomnienia.
Nie było nawet jamnika, tylko puste krzesła.
Otaczały go obce przedmioty.
Nie miał dobrych słów nawet dla siebie.

Akt III

Podziemia

5

Ćma.

5.1

Ćma.

Nie ma dobrych słów.

Same niedobre słowa.

Powtarzanie, powtarzanie.

5.2

Ćma, cień, mrok, podziemia.

Rosół, mięso, kości, szpik, zmarli, cmentarz, podziemia.

Pszczola, miód, ofiara, zmarli, jaskinia, podziemia.

Rosół, mięso, szponder, mostek, rzeka, zapomnienie, zmarli, podziemia.

Pudełko ze zdjęciami, letnia sukienka, trumna, podziemia.

Milczenie, głosy, echo, podziemia.

Ćma, zjawy, upiór, zmarli, podziemia.

Milczenie, szepty, półgłosy, pogłosy, głosy, zmarli, podziemia.

Rosół, ogórki, piwnica, podziemia.

Słowa, powtarzanie, rytuał, zmarli, podziemia.

Jamnik, azyl, spokój, cmentarz, zmarli, podziemia.

Umieranie, przygotowanie, pożegnanie, odwlekanie, wyruszanie, podziemia.

Dzieci, zmyślanie, zjawy, podziemia.

Ćma, zgiełk, krzyki, słowa, opowieści, powtarzanie, mrowie, mrówki, podziemia.

5.3

Ćma. Wszystko prowadzi w ćmę. Wszystko prowadzi do podziemi. Powtarzanie, powtarzanie. Przymus powtarzania; przymus powtarzania.

5.4

Ćma, mrok.

Ćma, mrowie.
Ćma, zjawa.

5.5

Wyrusza po nią słowami. Nie ma dobrych słów, szuka ich, powtarza te, które ma. Może powinien wybrać milczenie? Schodzi do piwnicy, pochowane zdjęcia i krzesła. Mrok, ćma, trutka na szczury. Mówi sam do siebie. Powtarza, powtarza. Wyciąga na światło, chce ocalić. W podziemiach jest taki bezbronny. Odeszła tak nagle. Nie był przygotowany, nie rozumiał, mówiła w trzeciej osobie, ukryła się w niej jak w podziemiach. Od lat odwleka pożegnanie. Umiera mu codziennie.

5.6

Wyrusza po nią, ma niegotowe słowa. Chroni się w powtarzanie. Ona od lat pochowana w trzeciej osobie. On chce na nią patrzeć, na letnią sukienkę, ma tylko niedobre słowa. Wspomnienia są takie bezbronne, wędzną, wyciekają. Dlaczego musiał zapamiętać, jak gotowała rosół? Dlaczego nie jej uśmiech, nagość? Tylko rosół i martwa pszczoła. Jak wysnuć z tego pieśń? Wszystko jest prozaiczne: rosół, krzesło, pszczoła. Przyzywa ją codziennością, jej twarz tylko na zdjęciach, jej uśmiech i oczy w twarzach zmyślonych dzieci. Mogli mieć syna i córkę, mogli dać im imiona, życie.

5.7

Powtarza, ma tylko powtarzanie niedobrych słów. Schodzi do podziemi trzeciej osoby. Ciągłe się boi, że tam jej nie ma. Pudełko ze zdjęciami, ćma, letnia sukienka. Dlaczego nie może na nią spojrzeć? Dlaczego ma tylko słowa i nie widzi jej twarzy? Mieli tyle dni bez słów, wybrali milczenie. Mieli tylko twarze, spojrzenia, dlaczego to odeszło? Czy odnajdzie ją na starych zdjęciach? Czy to będzie ona, czy obcy cień? Ćma. Za długo odwlekał, wszystko zwiędło, wyciekło. Wszystko pochowane, ćma w podziemiach.

5.8

Spojrzenie zabija, głos ocala. Spojrzenie więzi w trzeciej osobie, głos wydobywa z podziemi trzeciej w światło drugiej. Nawołuje, powtarza niedobre słowa. Pieśń powtarzania, echo, podziemia, głos wraca, codzienność. Jest na samym dnie, zużył wszystkie słowa. Milczenie i cisza. Ćma.

5.9

Ćma, ciemność. Ćma, mrowie opowieści, wersji, wariantów. Ćma, zjawa, stoi za nim, nie wolno patrzeć, nie patrzeć. Szeptem mówi do niej, głos wraca, on wraca. Ona wraca? Idzie za nim?

5.10

On wraca. Ona wraca? Ona, zjawa, ćma? Mówi do niej szeptem, odrzucił milczenie. Ufa, nie ma pewności. Pewność zabija ufność, brak ufności zabija miłość. Nie chce zabijać, nie słyszy kroków, tylko echo, głos wraca. Ciągłe ona, w trzeciej osobie. Nie wierzy, że idzie za nim, odwraca się, ćma znika.

5.11

On wraca z podziemi, ufa, że ona za nim. Dystans trzecich osób, jego głos wraca, nie ma rozmowy, echo. Wątpliwości wychodzenia. A może ona nie chce wracać, może woli milczenie, wybrali milczenie, woli ćmę, woli podziemia? Może powinien z nią zostać, wybrać podziemie, ciszę, ćmę? Chłód trzeciej osoby.

5.12

On wraca z podziemi, zszedł tylko po ogórki, słoiki pochowane w piwnicy. Mówił sam do siebie, odpowiadało mu echo, nie napotkał nikogo, nawet trzeciej osoby. Rosół, dobry rosół, dobre ogórki kiszzone. Żadnej trzeciej osoby.

5.13

On wraca, zszedł tylko do podziemi, piwnica podeszła wodą, brodzi, przypomina sobie rzekę zapomnienia, kroki odbija echo, jego kroki, jej kroki, na chwilę przystaje, nasłuchuje, cisza. Tylko po ogórki, pochowane w słoju, dobry rosół, dobre kiszzone ogórki. Słowa niedobre, nie ma dobrych słów.

5.14

On wraca, dobre ogórki, niedobre słowa, nawet nie mówi sam do siebie. Czy w piwnicy trzymał jej zdjęcia? Dlaczego w piwnicy? Nie bał się zalania? Zalane zdjęcia, zalana letnia sukienka, zalana pamięć, wspomnienia bezbronne, zapomnienie.

5.15

On wraca, dobre ogórki, woda zabrała zdjęcia, wszystko wyciekło. Zapomniane twarze w ciemności, ćma, echo, tylko letnia sukienka i gotowanie rosółu. Nie odwracać głowy, nie patrzeć w przeszłość.

5.16

On wraca, powtarza wracanie, nie odwraca głowy, nie patrzy w ćmę podziemi. Wyobraża sobie, że ona idzie za nim, ćma, szepcze letnią sukienką, bosa, cicha, milcząca.

5.17

Wyobraża sobie, że ona idzie za nim, ćma, bosa, cicha, w letniej sukience. Wyobraża sobie dzieci, jej twarz, ich twarze, zmyśla swoich bliskich, ma tylko ogórki, zdjęcie letniej sukienki.

5.18

Wyobraża sobie zdjęcie letniej sukienki, ona zdejmuje, on patrzy, nic nie widzi, pamięta tylko rosół, mięso, kości, szpik, przemarzył do szpiku kości, dlaczego schodził do piwnicy? Ogórki, tylko ogórki, ostatnie słoiki, zrobiła je przed laty. Pamięta, jak wkładała szczupłe dłonie do słoików, chrzan, koper, gorczyca, liść winorośli, czosnek. Ostatni słoik na półce, wokół pajęczyny i ćmy, zimno, tylko echo.

5.19

Czy ma zdjęcia bez letniej sukienki? Ma, na pewno ma, była cicha i bosa, górską wycieczką, pszczoły, pamięta. Zdjęcia bez letniej sukienki, pochował je w piwnicy, przed nią i sobą samym. W której osobie jest na zdjęciach bez sukienki? Na pewno były, pamięta, nie zmyślił ich jak dzieci, nie nadał im imion, były. Pyta ćmy wokoło, echo wraca słowa, pieśń powtórzeń. Były zdjęcia, były.

5.20

Przyzwyczajają się do ćmy podziemi. Ciemno, mrowie wspomnień, wszystko się rozrasta. Może tu zamieszka, są ogórki, krzesła, stare, wysiedziane, może znajdzie zdjęcia? Może ćma jest lepsza, będzie wyobrażał sobie jej zdjęcie letniej sukienki, którego nie ma na zdjęciach, bo nie spoglądał na jej trzecią osobę aparatem, same bezbronne wspomnienia. Słyszy swój głos sprzed lat, prośbę o zdjęcie sukienki, sam głos, nie było zdjęcia. Zdjęła, gdy była ćma, nie było aparatu, nie ma nic na zdjęciach. Znajduje w kącie pudełko, wilgotne kartoniki, zimno do szpiku kości. Zdjęcia rozchodzą się w palcach, nie ma zdjęcia, nic nie ma. Światło to ujawni, w podziemiach można udawać.

5.21

Zostanie w podziemiach udawać, że obok jest druga osoba, pochowana w trzeciej, w pudełku na zdjęcia, w słoiku z ogórkami. Tylko w ćmie może udawać, że siedzą razem, tylko w ćmie opowieści da się upchnąć udawanie, że ćma, zjawą, jest obok. Co tydzień schodzi do podziemi, co tydzień słoik ogórków, ubywa słoików, ubywa życia, nie można dłużej odwlekać.

5.22

Nie zostanie w podziemiach udawać, że obok jest druga osoba, ćma, zjawą. Wie już, że kiedy wyjdzie z ćmy, mroku, opuści ćmę, mrowie wspomnień, zrozumie, że jej już nie ma. O niej w trzeciej osobie, bo do niej tylko jak żyła, boli go druga osoba, udawanie, że jest obok. Wróci poza ćmę, mrok, porzuci ćmę, zjawę na progu, opuści ją i podziemia, upuści ostatni słoik, zdjęcia, na których nic nie ma. Nie obróci się, nikt nie idzie, tylko jego kroki i echo. Powtarzanie, powtarzanie, ćma.

5.23

Cisza i pustka w podziemiach. Siedzi na krześle, starym, wysiedzianym, ostatni raz, ostatni słoik, ostatnie zdjęcie z pudełka. W ćmie wygląda na zdjęcie sukienki, wygląda na wszystko, co zechce. Zimno do szpiku kości, woda podeszła, wycieka. Otaczają go obce przedmioty. Pochowane meble, życie, piasek, co zjadł trutkę na szczury. Pochowana letnia sukienka, pochowana w letniej sukience, pochowane dzieci, których nie było, pochowały się przed nim w piwnicy, już ich nie znajdzie. Wybiera milczenie pełne niedobrych słów, milczenie pełne rosołu, pszczoły, krzesel, dzieci. Zgiełk słów nie o niej, obok niej, zamiast niej. Powtarzanie, powtarzanie, wytarzał się w słowach jak pies.

5.24

Cisza i pustka w podziemiach. Za nim wszystko: ćma, mrok, ćma, zjawą, ćma, mrowie. Z ostatnim zdjęciem, ostatnim słoikiem stoi na ostatnim stopniu, za drzwiami światło, koniec ćmy. Odwleka ostatnie pożegnanie. Nasłuchuje. Nic nie ma, nie ma echa, woda nie kapie, nie rusza się, umiera.

5.25

Odwleka pożegnanie, ostatnie trzeba odwlekać. Trzeba gotować rosół, trzeba przynieść ogórki, trzeba krzesła, dzieci, psa z azyłu, trzeba życie, trzeba wyrzucić słowa, wyrzucić z siebie, wyrzucić po raz ostatni.

5.26

Zanim wyrzuci, to się obróci, musi spojrzeć choć raz, przeniknąć ćmę, mrok, w ćmie, mrowiu opowieści, dojrzyć ćmę, zjawę. Ćmę, w ćmie, ćmę. Wybiera milczenie wolno odwraca głowę, zastyga, nie rusza się.

Przez ćmę, mrok, dostrzega ćmę, zjawę. Ćma w letniej sukience krząta się, gotuje rosół, mięso, włoszczyzna, słoik ogórków. Na parapecie kwiaty, więdną, w kącie stary jamnik. Ćma obraca ku niemu głowę. Widzi umalowane usta i umalowane oczy, róż na policzkach i upięte włosy. Ćma ma jego twarz.

A kysz!

5.27

A kysz!

Nie można bez końca odwlekać, wyrzucą z siebie słowa, wszystkie są obok, zamiast niej, nie o niej. Nie ma innych, nie będzie miał, głos nie ocala.

Rosół, jamnik, azyl, krzesła, więdną, wyciekają, umiera, pszczoła, ćma, wyjechali, nie wrócą, rosół, ogórki, ćma, podziemia, letnia sukienka, dzieci, górską wycieczką, nie rusza się, znowu rosół, milczenie, niedobre słowa, nagle, przenosiliśmy, ładne, brzydkie, wysiedziane, stare, jej oczy, mądrość, jej twarz, siła, sąsiedzi, znowu rosół, zdjęcia, regał, zegar, pianino, same niedobre słowa, powtarzanie, powtarzanie.

A kysz!

5.28

A kysz!

Raczej milczenie. Ćma, zjawą, znika w ćmie, mroku, pomiędzy ćmą, mrowiem opowieści. Odnaleźć jedną opowieść. A kysz, wszystkie inne, a kysz! Ocalić chociaż opowieść. Jedna ostatnia, potem milczenie. Wybrać milczenie. Pamiętać. Powtarzać. Pamiętać. Cicha pieśń ubywania.

5.29

Pamięta tamten dzień. Miała letnią sukienkę. Koniecznie chciał sfotografować ją nago. Gotowała rosół, powiedziała mu, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie, zażartowała. Nie odpuścił. W końcu spojrzała na niego, zrozumiał, ale milczał. Czekali na dzieci, nakrył do stołu, poprawił krzesła, stare, wysiedziane. Jeszcze mamy dużo czasu, powiedział. Potem ją mocno przytulił. Opuścił ramięczko, drugie, opadła na podłogę. Robił

jej zdjęcia i prawie umarła, kiedy na schodach usłyszała kroki. Nie bój się, teraz nie przyjdą. Odkąd nie ma ich w domu, ciągle nasłuchuje kroków. Nie żałuje tych zdjęć. Przecież sama tak chciała. Ale nigdy ich nie oglądała, tak było lepiej, nie lubiła swego ciała. I tak włożę ci je do trumny, żartowałam. Czy pamięta, że sam wybrał tamtą sukienkę? Ona pamięta to dobrze. Było piękne lato. Ubrałam ją i przyszły dzieci na obiad.

Akt IV

Ubywanie

6

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie, zażartowałam. Nie odpuściłeś. W końcu spojrzałam na ciebie, zrozumiałeś, ale milczałeś. Czekaliśmy na dzieci, nakryłeś do stołu, poprawiłeś krzesła, stare, wysiedziane. Jeszcze mamy dużo czasu, powiedziałeś. Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Robiłeś mi zdjęcia i prawie umarłam, kiedy na schodach usłyszałam kroki. Nie bój się, teraz nie przyjdą. Odkąd nie ma ich w domu, ciągle nasłuchuję kroków. Nie żałuję tych zdjęć. Przecież sama tak chciałam. Ale nigdy ich nie oglądałam, tak było lepiej, nie lubiłam swego ciała. I tak włożę ci je do trumny, żartowałeś. Pamiętasz? To ty wybrałeś tamtą sukienkę. Ja pamiętam to dobrze. Było piękne lato. Ubrałeś mnie i przyszły dzieci na obiad.

6.1

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie, zażartowałam. Nie odpuściłeś. W końcu spojrzałam na ciebie, zrozumiałeś, ale milczałeś. Czekaliśmy na dzieci, nakryłeś do stołu, poprawiłeś krzesła, stare, wysiedziane. Jeszcze mamy dużo czasu, powiedziałeś. Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Robiłeś mi zdjęcia i prawie umarłam, kiedy na schodach usłyszałam kroki. Nie bój się, teraz nie przyjdą. ~~Odkąd nie ma ich w domu, ciągle nasłuchuję kroków.~~ Nie żałuję tych zdjęć. Przecież sama tak chciałam. Ale nigdy ich nie oglądałam, tak było lepiej, ~~nie lubiłam swego ciała.~~ I tak włożę ci je do trumny, żartowałeś. Pamiętasz? To ty wybrałeś tamtą sukienkę. Ja pamiętam to dobrze. Było piękne lato. ~~Ubrałeś mnie i przyszły dzieci na obiad.~~

6.2

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie, zażartowałam. Nie odpuściłeś. W końcu spojrzałam na ciebie, zrozumiałeś, ale milczałeś. Czekaliśmy na dzieci, nakryłeś do stołu, poprawiłeś krzesła, stare, wysiedziane. ~~Jeszcze mamy dużo czasu, powiedziałeś.~~ Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. ~~Robiłeś mi zdjęcia i prawie umarłam, kiedy na schodach usłyszałam kroki.~~

~~Nie bój się, nie przyjdą. Nie ma ich w domu. Nie żałuję tych zdjęć. Przecież sama tak chciałam. Ale nigdy ich nie oglądałam. Tak było lepiej. Włożę ci je do trumny, żartowałeś. Pamiętasz? To ty wybrałeś tamtą sukienkę. Ja pamiętam to dobrze. Było piękne lato.~~

6.3

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie, ~~zazartowałam~~. Nie odpuściłeś. W końcu spojrzałam na ciebie, zrozumiałeś, ale milczałeś. ~~Czekaliśmy na dzieci, nakryłeś do stołu, poprawiłeś krzesła, stare, wysiedziane.~~ Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Umarłam w domu. Sama tak chciałam. Tak było lepiej. Do trumny wybrałeś tamtą sukienkę. To dobrze.

6.4

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, jej zrób zdjęcie. Nie odpuściłeś. W końcu spojrzałam na ciebie, zrozumiałeś, ale milczałeś. Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Umarłam ~~w domu~~. Sama tak ~~chciałam~~. Tak było lepiej. Do trumny wybrałeś tamtą sukienkę. To dobrze.

6.5

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że później. Na parapecie leży ćma, ~~jej zrób zdjęcie~~. Nie odpuściłeś. ~~W końcu spojrzałam na ciebie~~, zrozumiałeś, ~~ale milczałeś~~. Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Umarłam sama. Tak wybrałeś.

6.6

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. ~~Koniecznie chciałeś sfotografować mnie nago~~. Gotowałam rosół, powiedziałam ci, że ~~później~~. Na parapecie leży ćma. Nie zrozumiałeś. Milczałeś. Potem mnie mocno przytuliłeś. Opuściłeś ramiączko, drugie, opadła na podłogę. Umarłam sama. Tak wybrałeś.

6.7

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Gotowałam rosół. Powiedziałam ci, że na parapecie leży ćma. Nie zrozumiałeś. Milczałeś. Potem mnie ~~moeno przytuliłeś~~. Opuściłeś ~~ramiączko, drugie, opadła na podłogę~~. Umarłam sama. Tak wybrałeś.

6.8

Pamiętasz tamten dzień? Miałam letnią sukienkę. Gotowałam rosół. Powiedziałam ci, ~~że na parapecie leży ćma~~. Nie zrozumiałeś. Milczałeś. Potem mnie opuściłeś. Umarłam sama. Tak wybrałeś.

6.9

Pamiętasz tamten dzień? ~~Miałam letnią sukienkę. Gotowałam rosół. Powiedziałam ci. Nie rozumiałeś. Milczałeś. Potem mnie opuściłeś. Umarłam sama. Tak wybrałeś.~~

6.10

Pamiętasz ~~tamten dzień?~~ Powiedziałam ci. Milczałeś. ~~Potem mnie opuściłeś.~~ Umarłam sama.

6.11

~~Pamiętasz? Milczałeś, opuściłeś, umarłam sama.~~

6.12

Umarłam ~~sama~~.

6.13

Umarłam.

Kraków, Dziady 2018